

Człowiek plus minus w normie czyli Norma à la Marilyn

Czy pamiętacie czasy, gdy wielkie gwiazdy kina to były seksbomby? I rywalizowały między sobą na biusty? I to bynajmniej nie, która jest bardziej płaska, ale która jest bardziej piersiasta? Bo ja pamiętam je doskonale, nie było to aż tak dawno temu.

Jest takie zdjęcie - w tamtych nieodległych czasach bardzo słynne - na którym Sophia Loren, włoska seksbomba, zezuje do dekoltu Jayne Mansfield, seksbomby amerykańskiej. I zastanawia się zapewne - jak głośiły media - czy to co widzi jest prawdziwe, czy trochę podrasowane, żeby było jeszcze pokaźniejsze?

Faktem jest, że ja byłam wtedy jeszcze małym chłopcem zbudowanym głównie z kostek, ale już umiałam marzyć jak przyszła kobieta. I chciałam być taka jak one, seksbomby, włoskie, francuskie, amerykańskie, szwedzkie... Marilyn Monroe, Brigitte Bardot i Anita Ekberg razem wzięte.

Ale w miarę jak rosłam, czasy się zmieniały... a seksbomby wędły. W latach 1960/61 wprowadzono na rynek coś, co u nas nie było wcale wprowadzone, bo u nas nie było wtedy rynku, a na rynku zachodnim nazywało się „antybabypill”. I choć początkowo wchodziło na rynek opornie, wkrótce potem wywołało rewolucję seksualną. Dziś, z niejakiej już perspektywy czasu wie się, że tabletki antykoncepcyjne przyczyniły się do ogromnych zmian kulturowych w społeczeństwie, większych niż teoria Einsteina, Internet i komórka łącznie, a nawet jeszcze większych.

Sama tabletki wyglądała skromnie, choć - dziś to też wiemy - początkowa dawka była isticie końska. Jednak mimo różnych mniej czy bardziej przykrych efektów ubocznych było to odkrycie tak wyczekiwane, że wystarczyło pół generacji i wszystkie co bardziej rozgarnięte dziewczyny na Zachodzie (a nawet niektóre na Wschodzie) potrafiły się chronić przed niechcianą ciążą.

I cóż to oznaczało? To właśnie oznaczało rewolucję seksualną! Uwolniono bowiem prokreację od seksu, seks od prokreacji. A precyzyjniej, uwolniono kobietę od obowiązku rodzenia, czy chce czy nie chce, bo mężczyzna zawsze był z tego obowiązku zwolniony. Dziś słyszę, że pierwszy mężczyzna w historii ludzkości urodził dziecko, dziewczynkę, mamy więc niejako negatyw bogini płodności z synkiem, ale jest to jak na razie wypadek odosobniony, nadmieniam o nim tylko dla porządku.

A zatem kobieta mogła mieć, podobnie jak dotychczas mężczyzna, przyjemność z seksu i nie musiała się obawiać ciąży z przypadku. Jednym słowem przywilejem trzeba było się podzielić, a tego nikt uprzywilejowany nie lubi. Ale ja nie o tym chciałam pisać, jakie to starcia i walki (religijno-kulturowo-płciowe) oznaczało, a nawet nadal oznacza.

Ja chcę się zastanowić nad czymś innym, nad widoczną dla oka formą tego, co się działo w środku. Spójrzmy raz jeszcze na zdjęcie. Czy wy wiecie, że te dwie panie miały na nim po dwadzieścia kilka lat zaledwie? I dlaczego powiedziałam „dwie panie” a nie, jak byśmy dziś powiedzieli, „dwie dziewczyny”? Bo to są dwie dojrzałe kobiety. Mają piersi i talię, i biodra (widoczne na setkach innych zdjęć), są, nie bójmy się tego powiedzieć, samicami rodzaju ludzkiego w okresie rozrodczym.

Druga wojna światowa kosztowała życie 55 milionów istnień ludzkich. Nic dziwnego, że świat chciał się odrodzić. A odrodzenie to płodność. A płodność, to nie antykoncepcja. Normą w połowie 20. wieku były kobiety jak łanie, gotowe do aktu, po to, żeby coś z tego było, przedłużenie gatunku. Norma, to prawdziwe imię Marilyn Monroe, to ona była kobietą normą tamtych czasów. Pamiętacie jak Norma-Marilyn kołysała biodrami? Jak nikt i nigdy! Ta scena z „Niagary”, gdzie przechodzi wśród grupki ludzi i oglądają się za nią wszyscy - i kobiety, i mężczyźni - tak samo wzdychając z zachwytem, przeszła razem z Normą MM do klasyki kina. To był wzorzec doskonały seksapilu,

do zarejestrowania w Biurze Miar i Wag pod Paryżem.

A dziś? Marilyn, Sophia, Jayne... uchodziłyby za tłuste, błeee, spójrzcie na ten podbródek u Zośki! A jednak wcale nie są to kobiety o kształtach rubensowskich, są po prostu dorodne. One wtedy też nie chciały przytyć, ale na pewno nie chciałyby schudnąć! Były w sam raz. Właśnie takie były boginiami piękności.

I wszystkie małe dziewczynki, ja wśród nich, rzecz jasna, chciały jak najszybciej dorosnąć, żeby stać się takie jak one. Tylko że zanim dorosłam, świat ogarnęła rewolucja seksualna. I kiedy wreszcie osiągnęłam wiek młodej kobiety, okazało się, że kobiety miały być jak dziewczynki, a już najlepiej, jak chłopcy. Chude jak patyczki, cieniutkie jak gałązki. Na wybiegach mody triumfy święciła angielska modelka, Gałązka, Twiggy - wzorzec nad wzorce.

Jane Birkin (piersi jak piegi) wyparła seksbombę Bardotkę (piersi jak nie jedna, ale dwie bomby) i zaśpiewała "Je t'aime moi non plus" cieniutkim głosikiem dziewczątka wespół z sensualnym narzeczonym, Serge Gainsbourgiem, autorem utworu, chwilę przedtem tajnym kochankiem Brigitte, wtedy - jeszcze-żony - Guntera Sachsa, BB śpiewała to pierwsza, znacznie głębszym, dojrzalszym, zmysłowszym, no, właśnie, bardziej kobiecym głosem. Był to hymn wolnego seksu of the end of the sixties. W latach 70. seks wyzwolił się jeszcze bardziej a Roger Vadim (1. mąż BB) połączył obie wykonawczynie w jednym filmie... i jednym łóżku, BB jako kobieta-Don-Juan uwodziła Jane Birkin.

To były takie czasy, w których hrabina Vera von Lehndorff-Steinort zostawiła sobie tylko imię i jako top-model Veruschka była jedną z najbardziej znanych twarzy. I figur: 183 cm wzrostu, 90-60-90 wymiary... jeżeli określenie „androgyn” do kogokolwiek naprawdę pasuje, to właśnie do niej. W kultowym „Blow Up”, „Powiększeniu”, Antonioniego, wygląda jak piękny bezpłciowy anioł, jak anioł z innego kultowego filmu, „Barbarelli” Rogera Vadima z Jane Fondą (wtedy jego żoną), grany przez mężczyznę - Johna Philipppa Lawa.

Postawcie przy niej Marilyn Monroe! I co? Pulchny kurdupel, powiecie! Więc dlaczego dziś nikt już nie wie, kto to była ta jakaś Veruschka, a MM, to wie każde dziecko!? No, właśnie, do tego zmierzam! Bo Marilyn, to była prawdziwa kobieta, a Veruschka, to była tylko skrajna moda! Tak jak trzy wieki wcześniej modne były kobiety Rubensa, chwilowe przegięcie w drugą stronę.

Ale moda ta, na kobiety jak (pa)tyczki ma wiele wspólnego z przemianą wewnętrzną! Stosowanie środków antykoncepcyjnych manifestowało się właśnie w ten sposób, że dziewczęta nie miały dorosnąć! Chłopcy zresztą też nie! Wspomnijmy choćby tych czterech najsłynniejszych z miasta Liverpool, z włosami jak sprzed rytuału postrzyżyn, rytuału wyznaczającego granicę dziecka od świata dorosłych. Wojskowy sznyt na zapałkę - to przeszło razem z wojną, chłopcy z fryzurkami na pazia, wyglądali jak chłopcy, gdy byli jeszcze małymi dziewczynkami.

A seks stał się niewinną zabawą dzieci w piaskownicy. Bawimy się, a choćby i w doktora, ale gdzie nam tam do prawdziwego seksu? Tańca godowego? Zmysłowej gry seksualnej dojrzałych osobników swojego gatunku? Prowadzącej do prokreacji? A choćby i nie prowadzącej, to już zależy od dojrzałej decyzji obojga? Seks stał się igraszką. I to jest właśnie ten moment, w którym wyzwolony seks splótł się z rozkwitającą komercjalizacją. Jeśli seks to zabawa, to jest co sprzedawać. Toż to popyt na zabawki.

A handel, jak to handel, ma swoje własne prawa. Konkurencja, produkt wypiera produkt, reklama, reklama, reklama, jeszcze raz reklama... Gdy drzwi od zatęchłej od zakłamania mieszczańskiej sypialni otworzyły się wreszcie na oścież, najpierw wparowała tam wolność seksualna, a zaraz za nią uwodzicielska reklama. Naturalne zainteresowanie seksem wiązało się ściśle z zainteresowaniem ciałem. A ciało miało być ciałem niejako bezcielesnym (bo gdyby było cielesne, to by było płodne).

Powszechny dostęp do coraz bardziej doskonalonych środków antykoncepcyjnych to była (i jest) wspaniała sprawa. Seks bez strachu to jest dopiero seks satysfakcjonujący! Ale tak jak na przykład dziś każdy może mieć komórkę i

korzystać z wszystkich jej opcji, a daleko nie każdy rozumie co tam się właściwie w środku komórki odbywa, tak ma się też sprawa z seksem. Korzysta każdy (pomijam wyjątki), ale czy każdy pojmuje, co to się robi? Komerycja jest o wiele szybsza i skuteczniejsza niż świadomość. Świadomość daleko w tyle za komercją kuleje.

Owszem, zainteresowanie ciałem stało się wkrótce normą. Zaraz potem obsesją. A sprowadzało się do zainteresowania po wierzchu. Jak wyglądam? Czy aby dość młodo? Czy aby nie nabieram kobiecych kształtów, co bardzo by zredukowało ilość partnerów do zabaw (któż w końcu chce zostać po jednej zabawie ojcem?)? Tak to moje pokolenie chciało się cofnąć do czasów sprzed momentu pokwitania a kolejne po mnie pokolenie naśladowując starszych już w ogóle nie chciało dorosnąć.

Bo i po co? Przecież rosło w społeczeństwie, które o niczym tyle nie gadało, co o odchudzaniu. Więc po co tyć i odchudzać się? Wystarczy po prostu - nie tyć! Matki męczyły się, żeby wyglądać jak ich niedojrzałe córki, a ich córki robiły wszystko, żeby nie dojrzeć (czyli żeby tłuszcz się nie odkładał tu czy tam, jak to u kobiety). Handlowi było to w to graj! Ubrania dla kobiet zaczęły wyglądać jak ubranka dla dzieci. I jak ubranka dla dzieci, były na jeden raz. Co oznacza, że sprzedaż gwałtownie wzrosła. Równolegle kurczyła się kobiecość.

Gdzieś tak w latach 80. pojawiły się groźne nowe słowa. Najpierw anoreksja. I zaraz za anoreksją - bulimia, dziś już tak dobrze znane, że nie ma potrzeby wyjaśniać. Oraz denerwujące wszystkich - „efekt jo-jo”. Komercji to nie przeszkadzało w niczym. Wręcz przeciwnie, komercja na tym tylko rosła i rosła. Z jednej strony oferowała coraz mniejsze rozmiary ubrań - co tam S? XS, XXS! Z drugiej obiecywała dzięki kolejnej nieskutecznej diecie-cuda - cuda, zupełnie jak to dotychczas obiecywał Kościół.

A jako że cudów nie ma, to i pojawiła się druga grupa rozmiarów: L, XL, XXL, XXXL, bo część społeczeństwa w reakcji na ten cały zamęt - puchła. Nastąpiło bowiem kompletne rozregulowanie sposobów odżywiania. Bo jak tu jeść, żeby jeść ale żeby nie tyć? Na rynku spożywczym zaczęły się pojawiać coraz nowe produkty, tzw. light. Czyli to, co dawniej nazywało się w Polsce Ludowej „chude” i było odpowiednio nisko cenione, chude mleko, chudy ser, chude mięso...

Teraz nabrało zupełnie nowego znaczenia, zachodniego, a więc pożądanego, coca-cola light była słodka, ale niskokaloryczna, bo słodzona sztucznym słodzikiem, jogurt light był nadal jogurtem, tyle że odchudzonym, masła light zrobić się nie da, bo masło jest tłuszczem samym w sobie, ale można wyprodukować smarowidła masłopodobne z dużą ilością wody, więc zaczęła się kariera różnych masmixów i innych „chlebomazidel” (po niemiecku: Brotaufstrich)...

I tak jedne kobiety stawały się coraz chudsze, bledsze i mizerniejsze a inne - nierzadko w reakcji na serię nieudanych kuracji odchudzających - coraz grubsze i nieszczęśliwsze. Podnosiły się i głosy protestu, słynny film Roberta Altmana „Prêt-à-porter” z 1994 roku z rewelacyjną 60-letnią Sophią Loren ostro krytykuje świat mody, parada nagich modelek chudych tak przeraźliwie, że przypominających więźniarki oświęcimskie, uwieńczająca Tydzień Mody w Paryżu na końcu filmu, mówi, a właściwie krzyczy: oto niewolnice dyktatorów mody.

Ale jeden film, to wołanie głuchego na puszczy. Fala odchudzania się ruszyła i nic już nie było w stanie jej zatrzymać, księżna Di przyznaje się do bulimii, szwedzka księżniczka Wiktoria leczy się z anoreksji, Jane Fonda opisuje w swoich wspomnieniach, że i ona lata całe zachowywała figurę nastolatki dzięki środkom przeczyszczającym, o superszczupłej Celine Dion mówi się z przekąsem, że pije wodę mineralną light, smukła i piękna Angelina Jolie spada na wadze 13 kg i już nie jest tak piękna, jakby być mogła. Apetyczna jeszcze w filmie „Doktor Żywago” Keira Knightley chudnie do rozmiaru O... Mimo to zostaje ogłoszona najpiękniejszą Angielką 2007.

Oczywiście ktoś może powiedzieć, że w latach 50. obok kobiecej Marilyn Monroe podobała się dziewczęco-filigranowa Audrey Hepburn, a teraz obok chudzinki Keiry Knightley mamy Pamelę Anderson z biustem jak balony... Ale tak jak Audrey nie była wtedy modną seksbombą tak Pamela nie jest wzorcem kobiety

przełomu tysiącleci, co najwyżej skrytym marzeniem mężczyzny, bo, jak to powiadają, mężczyzna nie pies, na kości nie leci. Z taką jak Pamela się pokazać byłoby obciach, szpanuje się z wydmuszką, Pamela jest jedynie jak te lalki naturalnej wielkości do kupienia i do tego, no, do... do... no, do dmuchania... W skrytości.

A ja, gdy widzę czasami, jak się chłopcy z takimi dziewczętami-słomkami po ławkach ściskają, myślę sobie w duchu, jakże on się w niej może zmieścić? I żeby choć zagarniająca świat rewolucja seksualna przyniosła równie powszechną wiedzę na temat antykoncepcji! Ale gdzie tam! Tabletki „antybaby” dobiega pół wieku, ale w krajach takich jak Polska nadal trwa krucjata przeciw zapobieganiu ciąży, co już w ogóle się w głowie nie mieści. Nie antykoncepcja jest błogosławieństwem kobiety, ale stan błogosławiony nadal w gestii (Wszechmogącego) Pana.

Obserwując to wszystko z perspektywy kobiety świadomie i skutecznie bezdzietnej wysoko stawiającej w życiu zarówno satysfakcjonujący seks, jak i dobrą wykwinną kuchnię, dochodzę do następujących wniosków: jakże chętnie ludzie sobie psują przyjemność! Gdy tylko wynaleziono sposób na niechcianą ciążę, zaraz przełożyło się to na wygląd niedojrzałej nastolatki, a dojrzała zmysłowość przeminęła wraz ze zmysłowym ciałem. Niesensualny seks to jak jedzenie odchudzonych potraw pozbawionych smaku.

Żeby nie było nieporozumień: o ile młodość i szczupłość jest piękna, tu nie ma wątpliwości, o tyle przesunięcie spektrum z „plus minus w sam raz” w kierunku „z kości do ości” powoduje, że cała pełnia życia przesuwa się w kierunku nastolatkowości, czyli tego przeddojrzałego okresu w życiu, w którym pełni jeszcze z założenia być nie może. Nie ma bowiem tej świadomości.

Rewolucja seksualna „dzieci kwiatów” odmieniła stosunek zachodniej kultury do seksu. I świetnie! To przecież czysta przyjemność, natura już o to zadbała. Ale ucierpiał na tym wygląd. Zmienił się stosunek do jedzenia, jedzenie stało się czymś złym. Je się z poczuciem winy. Albo wręcz po co jeść, mówią sobie te najchudsze z najchudszych? Nie „w sam raz kobiece kształty”, ale chudość przeważyła, jakby to paradoksalnie nie brzmiało. Pół biedy, jeśli odziana jest w kreacje od największych projektantów mody, wtedy chociaż ubranie jest piękne. Gorzej, jeśli jest to zwyczajna ulica i zwyczajne kobiety na niej... i co ja też mówię, kobiety? Dziewusie, bidulki, patyczaki.

I tak sobie przypominam, patrząc na nie, jak ponętne były kobiety na topie, gdy ja byłam jeszcze jak Pinokio, i było moim marzeniem być jak one, i ile teraz te wszystkie Pinokia w telewizji i na ekranie, i ich naśladowczynie w autobusach i tramwajach, na przyjemnościach w życiu tracą. Jest i światełko w tunelu. Mężczyźni zaczynają się buntować a kobiety dojrzewać do buntu.

To, że świat ogłosił niedawno śliczną a bardzo kobiecą Scarlett Johansson za jedną z najseksowniejszych młodych kobiet, znaczy, że idzie nowe. Jest nadzieja, że wkrótce nadejdą czasy, gdy kobieta stanie się kształtną ponętą istotą, będzie mieć przyjemność z seksu bez obawy przed nieplanowaną ciążą, bo świadomość, że środki antykoncepcyjne są dla ludzi, dotrze wszędzie, gdzie dotarła rewolucja seksualna, i stanie się zupełnie naturalne, że seks to przyjemność sama w sobie a prokreacja następuje wtedy, gdy się tego naprawdę pragnie.

Wtedy dziewczyna stanie się prawdziwą dojrzałą kobietą, w pełnym tego słowa znaczeniu - panią. Panią swojego ciała i losu. I norma wróci do normy. Norma Marilyn Monroe jest ponadczasowa.

* * *

tekst napisany pierwotnie w lipcu 2008 roku dla racjonalista.pl

* * *

Zwróćcie uwagę na ostatnie 7 zdjęć! Francuska artystka Jocelyne Grivaud "odtworza" słynne dzieła sztuki używając lalek Mantella i pokazując jak nasz współczesny ideał urody przystaje - lub nie! - do dotychczasowych ideałów kobiecego piękna przez wieki (thx, Robert Suski :))

* * *

PS. Na zasadzie " bonusu" dla Moich-Wiernych-Czytelników dołożyłam jeszcze jedno zdjęcie ;).